Rok I. 15 stycznia 1906 r. Nr. 15

# CZYSTOŚĆ

Dwutygodnik bezpartyjny, poświęcony sprawom zwalczania prostytucyi i nierządu

*Czystość myśli, uczuć i czynów naszem hasłem.*
*Odrodzenie jednostek i narodu przez czyste życie — naszym celem.*

Prenumerata roczna wynosi 4 kor., z przesyłką 4 kor. 70 hal., półrocznie 2 kor., z przesyłkę 2 kor. 35 hal.
Cena tego numeru 40 hal. Adres Redakcyi i Administracyi: **Kraków, Sławkowska 24.**

Upraszamy czasopisma polskie o przedrukowywanie artykułów „Czystości" z przytaczaniem źródła.

**Oznajmiamy Czytelnikom, że współudział w Redakcyi „Czystości" przyjął od grudnia p. W. Korycki.**

## NASZA ANKIETA.

Kiedyśmy otrzymali list, treść którego poniżej przytaczamy, zrodziły się w nas pewne wątpliwości. — To chyba przesada? — mówiliśmy zrazu i już list miał w koszu utonąć. Ale wspomnieliśmy na słowa:

»Ktobykolwiek jednemu z tych maluczkich co uczynił, dla mnie to uczyni«. I wpatrywaliśmy się w list z rosnącą uwagą, chociaż był napisany śmiesznie, niegramatycznie przez służącą. Wszak to służące dostarczają olbrzymiego kontyngentu lupanarom. Co je zmusza do tego? Jakież wyjątkowo opłakane stosunki to być muszą, skoro tak opłakane skutki wydają?

Temi powodowani refleksyami, ogłaszamy przy niniejszym liście następującą ankietę.

Ze strony chlebodawców prosimy o następujące dane:

1. Ile służby męskiej i żeńskiej posiadają?
2. W jakim wieku?
3. Czy służąca była moralnego prowadzenia się przed wstąpieniem do nich na służbę?
4. Czy jest moralną obecnie?
5. Jeżeli upadła, to z czyjej winy i jakiego powodu?
6. Czy stosunek służących z chlebodawcami jest szczery, czy się zwierzają?
7. Czy chlebodawca stara się o tę szczerość i patryarchalność, czy może radzi służbie odnośnie do ich zamiarów matrymonialnych?

Ze strony służących prosimy o nadsyłanie następujących danych.

1. Czy jest na służbie sam, czy w towarzystwie?
2. Jeżeli w towarzystwie, to czy nie gorszącem?
3. Czy starają się gorszącego towarzysza na służbie usunąć za pośrednictwem chlebodawców?
4. Czy w takim razie sami starają się usunąć ze służby i przejść na inną, odpowiedniejszą?
5. Czy chlebodawca nie namawiał służącej do upadku i jakimi środkami?
6. Czy służąca miała się gdzie wtedy udać po obronę swej czci, czy porzuciła służbę i wyjechała do rodziców, krewnych?
7. Czy służąca jest sierotą i czy ma kapitalik, który by jej pozwolił przetrzymać ciężkie czasy wydalenia z nieodpowiedniej służby?

Ankieta powyższa nie wyczerpuje jeszcze wszystkiego. Mogą być inne szczegóły i sprawozdania obszerne. Prosimy ludzi czynu, zacnych obywateli, aby nam ułatwili tę pracę tak drastyczną, przed którą się jednak nie cofamy w imię zasady: — *Lex reipublicae Suprema lex esto.*

Niech ludzie inteligentni i dobrej wiary dopomagają w tych referatach służącym uciemiężonym lub pokrzywdzonym.

Z góry nie stajemy po żadnej stronie, ani po stronie państwa i chlebodawców, ani po stronie służących. Wiemy, że są uczciwi chlebodawcy i uczciwi słudzy. Z tymi walczyć nie będziemy. Ale wiemy, że są występni chlebodawcy i występni słudzy.

Uzdrowić tę bolącą ranę naszego społeczeństwa, choć w części, postaramy się. To jest praca olbrzymia i najeżona cierniami. Ale jeszcze raz powtarzamy, że nie cofamy się, jak doktorzy, którzy są wymyślani, a czasem bici przez pacyentów, a jednak nie cofają się z leczeniem.

Pomijając pewne szczegóły, imiona i nazwiska i poprawiwszy nieco treść, przytaczamy tu list, przez nas otrzymany od służącej, jak widać względnie inteligentnej:

»Mam lat 35. Co do nauki, nie ukończyłam ani całej normalki, co się okazało złem dla istoty, skazanej iść o własnych siłach w obce progi. Każda służąca, która obejmuje służbę, jest narażona na walkę. Biedne to stworzenie bezbronne już w młodości zamiera moralnie i fizycznie. Uwiedziona, często zmuszona jest iść na służbę do żyda. Ci przebiegli, korzystają, szydząc z niej, czynią swoją mamką. Często tam pada ofiarą rozpusty. Dla służących nie ma się uznania ani szacunku, dla tej gałęzi pracy. Godność osobista służącej jest mocno narażona. Proszę tylko się temu przypatrzyć, ile

to łez gorzkich się leje. Polki cierpią od Polek, słaba inteligencya od silnej. Musimy otrzymać postępowy, a nie krzywdzący praw regulamin, za którym idą straty moralne i fizyczne służby. Gorycz, jad zatruły mą dumę. My bezbronne nie mamy głosu wolnego. Prosimy o stosowanie do nas prawdziwej nauki Chrystusa i niegnębienia.

O, gdyby to kiedy ziściły się te prawdy i zasady, które głosi redakcya »Czystości«. Dlaczego to jednak mądrzejsi korzystają z nierozumu słabych? A tyle już brudów widziałam w swojem życiu! Nikt mi nie powie, że jest dobrze w tych stosunkach, bo ja tyle złego widziałam. Miłość bliźniego w Polsce, to tylko zabytek dziejowy, robotnik, sługa — te stworzenia nie należą do ludzi, to maszyny wynajęte. Za ich pracę płaci się wzgardą, traktuje się zgóry. Zamyka się dziewczęta, gwałci się je. Już w Prusach lepiej, bo robotnica i sługa ma zabezpieczoną starość. Czy ten ucisk nie wybuchnie krwią i buntem.

Cóż dziwnego, że te istoty ze zwichniętą równowagą moralną, ogłupiałe, stratowane, pozbawione godności, rzucają się w sidła rozpustników. Za słabe, aby się oprzeć. Odbiera się im zdrowie, młodość, cześć i wyrzuca się na błoto zepsucia. Sama byłam świadkiem, jak złamano w ten sposób istoty młode, skarciwszy ich, a potem wyrzuciwszy. Skończyły strasznie. Jedna umarła w szpitalu...«

Nie będziemy przytaczać dalszego ciągu listu. Jest on zbyt może pesymistyczny i przesadny. Ale i na dnie przesady część prawdy się kryje. Jeżeli będziemy mieli więcej tego rodzaju dokumentów, wzajemnie się dopełniających i prostujących, prawda będzie dla nas jaśniejszą, a z nią i sposoby leczenia. Stawiajmy dyagnozę choroby, śledźmy jej rozgałęzienia. Może wspólnemi siłami wyleczymy ją.

*Redakcya Czystości.*

W. KORYCKI.

## Wyjątek z powieści „W otchłani politycznej".

Dusza Przecławskiego szalała.

— Niema, niema wyjścia... — szeptał w bolesnem skupieniu ducha. — To pokolenie skarlało, ono nie chce żyć, ono nie może żyć, gdyby chciało nawet. Jego wola to nie wola, to brak woli...

— Ach niewola sączy jad,
Co rozkłada duchów skład...

Tak nie mylił się wieszcz... — wyszeptał. — Będą jeszcze z nas

po carstwach urzędniki... — wyksztusił z dzikim chychotem i zachłysnął się konwulsyjnym płaczem... A był to dziwny płacz, ze śmiechem połączony, straszny płacz, jakiś świst, krzyk, chychot. Tak matka obłąkana śmieje się nad trupem swego dziecka.

— Ale — precz z tą poezyą i egzaltacyą! Kto wie do czego to pokolenie zdolne? Zapomnieli, zmylili drogi, ale wyjść jeszcze mogą na prawdziwą.

Och, widzę... tam... jaka świetlana droga — mesyanizm polski. A oni z tego szydzą... jak dzieci, jak waryaci... Boże, jakaż świetlana droga. Na czele — Chrystus, a tam — arcykapłani w szatach pontyfikalnych, patryarchowie, prorocy, archaniołowie z mieczami ognistymi, porażającymi smoka... Mickiewicz, Słowacki, Skarga... jakiż świetlany orszak, jakież hufce olbrzymie, zwycięskie... Płynie pieśń »Bogarodzica«... Szumią proporce.

Oni przyjdą na twe zbawienie, pójdziemy wszyscy razem, o mój narodzie kochany... Będziesz jeszcze potężnym i jeszcze większym niż ongi... wodzem innych...

Boże, przebacz mi.

, . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

— A gdybym wydał walkę tej Sodomie, która w martwe morze obraca ducha polskiego... Savonarola zmógł Florencyę... czyżbym z Bożą pomocą nie zwalczył tej Warszawy i jej otchłani? — mówił do siebie w strasznem napięciu ducha Przecławski.

Boże, czyż Ty mi armii Twojej nie ześlesz?...

Wyszedł na ulicę... Gwar, turkot, huk... Występek, zgryzotę, ból, zawiść, złość... czytał w twarzach śpieszących z jakąś chorobliwą skwapliwością przechodniów...

— Może pan do mnie? — obudził go z zadumy głos jakiś.

— Co, jakto? — zapytał Przecławski.

Przed nim stała przystojna dziewczyna.

— Jakto — pan nie wie... chi... chi...

— Aha... dobrze... — mruknął.

— Pan — taki dziwny, ja pana się boję... — mówiła głosem wylękłym, już w mieszkaniu.

— Ty nieszczęśliwa, biedna ofiaro, co ciebie skłoniło do tego upodlenia? Ty pewnie masz matkę, powiedz, masz?...

— Nie, umarła, albo co?...

— Umarła... no to ona z tamtego świata patrzy na ciebie, teraz może patrzy...

— Oj, ja się pana boję... pan — waryat może.

— Nie, nie waryat... nie bój się. A może tyś — waryatka. Zastanów się.

— Tyś — Polka?

— Polka... albo... co...

— No, bo i ja — Polak, a ty — moja siostra.

— Cooo... panie... To... to... do mnie nikt tak nie mówił, to... to — pan mój brat może, bo pan po chrześcijańsku mówi. Tylko, że to pan... może święty, a ja — łajdaczka... to ja nie siostra panowa... to... ja...

I płacz okropny, rozdzierający płacz, przerwał długą ciszę.

Przecławski płakał razem z dziewczyną.

— Siostro... moja... ty może tak z nędzy...

Przyjdź jutro. Pieniędzy ci dam, roboty ci dam.

— To... to już może... ro... botę... lepiej... thii... ja z nędzy tak w błoto... upad... łam... z biedy, proszę pana.

— No, bądź zdrowa, jutro przyjdę.

Po uleczeniu nieszczęśliwej ofiary Przecławski chodził do suteryn, uczył dzieci i starszych. Pieniądze oddawał biednym, żywił się chlebem razowym i wodą. Nie sypiał prawie. Oczy jego wpadnięte świeciły blaskiem dziwnym... nie fosforycznym — słonecznym...

# ŻYCIE PŁCIOWE

## WARSZAWSKIEJ MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ

WEDŁUG ANKIETY Z ROKU 1903.

opracowali: **Tadeusz J. Łazowski** (stud. Polit.) i **Konrad Siwicki** (stud. wydz. lekar. Uniw. Warsz.)

(Ciąg dalszy.)

Jak widać z przytoczonych cyfr, większość (około 58%) chłopców odkrywa tajemnicę stosunków płciowych, mając lat 9 — 10, 11 lub 12. Przed 12-ym rokiem życia informacye w tej mierze otrzymało około 45% ogólnej liczby badanych, którzy odpowiedzieli na 1-sze pyt. kwestyon., zaledwie tylu zaś przekroczyło lat 14 w nieświadomości co do spraw życia płciowego. Tak tedy ogromna większość badanych otrzymała wyjaśnienia w ciągu kilku pierwszych lat pobytu w szkole średniej, po tym przełomie, jaki stanowi dla dziecka pożegnanie się bodaj na kilka godzin dziennie z domem i wejście w skład pierwszego, spotkanego w życiu skupienia ludzkiego, mało złożonego i pierwotnego, ale mającego, jak każde inne, swoje tradycye i normy obowiązkowe. Pewne zalety i cechy charakteru są tu więcej cenione niż inne, istnieje także coś w rodzaju cenzusu umy-

słowego, brak pewnych wiadomości jest uważany poniekąd za dowód niedojrzałości. Do takich należą właśnie wiadomości o stosunkach płciowych. Aureola tajemnicy, otaczająca je, podnosi tych malców, którzy posiedli wyjaśnienie, w oczach reszty; z drugiej strony, cynizm niekiedy, a częściej zapewne chęć imponowania zasobem wiedzy życiowej, pobudza pierwszą kategoryę do ochotnego udzielania informacyi. Tem się tłómaczy fakt, iż najważniejsze źródło »uświadomienia« stanowią koledzy i rówieśnicy: czyli wiadomości otrzymane z zewnątrz przez niektóre jednostki łatwo się rozpowszechniają wśród ogółu współtowarzyszy. Już w okresie przedszkolnym, jakeśmy widzieli, wyjaśnienia rówieśników grały rolę w 15-tu wypadkach na 23; jakkolwiek zapewne rodzina każdego z owych 23-ch malców rozciągała pewną pieczę nad doborem ich towarzyszy zabaw; nic dziwnego tedy nie stanowi rola wyjaśnień dawanych przez kolegów szkolnych. Naogół, udział kolegów w uświadamianiu co do tajemnicy stosunków płciowych (w tych wypadkach, kiedy została poznana w wieku lat 9 i później lub też niewiadomym) miał miejsce, według naszych danych, w 169 (76,1%) wypadkach z liczby 222. [1]) Źródłem wyłącznem, lub conajmniej pierwszorzędnem (ponieważ o innych nie wspomniano) były wyjaśnienia kolegów w 130 wypadkach (58,6%). Pozatem, indukcyi, t. j, domysłowi i obserwacyi, przychodziły w pomoc informacye kolegów w 22 wypadkach, w sześciu odgrywały również pewną rolę wyjaśnienia, otrzymywane od służących, w 2 czerpano wiadomości z książek. Innych wypadków, w których wyjaśnienia kolegów nie były źródłem jedynem, nie przytaczamy.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Wyłącznie z ust służby | dowiedziało | się | 16 |
| » drogą indukcyi | » | » | 17 |
| Wraz z pierwszą próbą, w l. 14 | » | » | 1 |
| Wyłącznie od brata | » | » | 1 |
| » » bardzo zepsut. kuz. | » | » | 1 |
| » » bony | » | » | 1 |
| » » pastuchów na wsi (będąc w ich liczbie) | » | » | 1 |

Doliczywszy zaś te wypadki, w których różne czynniki grały rolę przy uświadomieniu, wnosimy, iż indukcye przyczyniły się wogóle w 55, wyjaśnienia służby w 31 wypadkach (14,0%). Wyjaśnienia braci i krewnych w 5, wiadomości zaczerpnięte z książek w 8 wypadkach.

Mniej lub więcej zupełne uświadomienie przez rodziców miało

[1]) 21 studentów nie dało w tym względzie wskazówek, 23 odpowiedzi były już przez nas wyżej rozpatrywane (222 + 21 + 23 = 266).

miejsce, o ile możemy wnosić, w 3-ch wypadkach. Przytoczymy tu, dla ilustracyi naszych uogólnień, odpowiedzi owych 3-ch studentów na pytanie 1-sze kwestyonaryusza (kiedy i w jakich warunkach zdobył tajemnicę życia, z ust ojca, służących, drogą indukcyi?). Jeden z nich pisze: »Złożyły się na to potroszę wszystkie te czynniki“, drugi mówi co następuje: »Poczęści drogą indukcyi, ostatecznie z ust rodziców między 15 a 17 rokiem życia«, trzeci nakoniec zaznacza: „Drogą indukcyi i ostatecznie od rodziców (wstępna, pierwsza klasa)“. Jeden dowiedział się „od starszych część, część drogą indukcyi“, 2-ch innych dochodziło tajemnicy samodzielnie; jeden z nich został ostatecznie poinformowany przez rządcę majątku, drugi otrzymał „szczegółowe objaśnienia z ust starszych znajomych“. Jaki charakter posiadały informacye, udzielone 2-m (z 5-ciu wzmiankowanych wyżej) przez braci starszych, nie wiemy. Wiadomości, zaczerpnięte z książek, posiadają wartość bardzo wątpliwą; ukradkowe i pośpieszne przejrzenie nawet poważnej przyrodniczej lub lekarskiej książki, pozostawia w umyśle malca jedynie obrazy drażniące a mętne.

Dla zilustrowania kwestyi uświadomienia i warunków wychowawczych, stanowiących jej podłoże, podamy tu kilka cytat, wyciągniętych z odpowiedzi na nasz kwestyonaryusz.

»Co do mnie, jestem tego zdania, iż część winy przy wszelkiej zmysłowości spada na rodziców, że małą zwacają uwagę (albo wcale się nie troszczą) na okres dojrzewania i funkcye organów płciowych u dzieci, a następnie, że nie potrafią wzbudzić w dzieciach tego bezwzględnego, powiem, zaufania, które powinno być podstawą w stosunkach dzieci do rodziców«.

Inny znów student pisze: »Uważam, że wszelkie choroby organów płciowych w tej lub innej formie, główne swe źródło czerpią w średniowiecznym systemie wychowania, polegającym na »moralnem« przemilczaniu i ukrywaniu przed budzącą się świadomością płciową i ciekawością z nią związaną »tajemnicy życia«. To zmusza do niepotrzebnych dociekań, drażni niebezpieczną w tym wypadku ciekawość...« »Czas już porzucić ten przestarzały system trzymania chłopca w moralnej nieświadomości« [1]).

Jako świadectwo, ile bywają warte niekiedy wyjaśnienia kolegów, przytoczymy uwagi, wypowiedziane przez jednego z uczestników ankiety, 21-letniego studenta Politechniki.

»Informacye kolegów są nieraz śmiesznie błędne...« »Pierwsza

---

[1]) Te same wynurzenia przytoczyła w swej pracy p. Moszczeńska pod tytułem „Czego nie wiemy o naszych synach?“ str. 73—74.

polucya np. przyprawiła mię o strach zarażenia się, wobec czego koledzy radzili mi pić odwar pietruszkowy«. »Przyjście na świat człowieka studyowałem zapalczywie przez kilka miesięcy, o chorobach wenerycznych dowiedziałem się również dość późno".

Tak tedy, już z zestawienia rozmaitych warunków „uświadomienia" widzimy ile czynników gra rolę w przedwczesnym rozwoju popędów seksualnych, nie sprzyjając jednocześnie zupełnie skrystalizowaniu się w umyśle malca poważnych i rozumnych poglądów na sprawy życia płciowego. W tem miejscu dorzucimy jeszcze niewielką garstkę danych dotyczących podniet zmysłowych, których związek z objawami pobudliwości płciowej (zmazaniami nocnemi) został zaznaczony w odpopowiedzi na pytanie 2-gie kwestyonaryusza.

W 29 wypadkach na 69 przytoczono wpływ rozmów, myśli erotycznych lub książek. W tej liczbie 3-ch wymienia jeszcze czynniki innego rodzaju: pozycyę ciała podczas snu (leżenie na wznak 1), alkohol (1), zdenerwowanie, podniety ze strony kobiet, widowiska (1), jeden podnosi wpływ podniecający dzieł Przybyszewskiego, inny jeszcze mówi: »Główny czynnik, z którym musiałem walczyć, to jest rozpalona wyobraźnia, byłby usunięty, gdyby nie książki, w których stosunki płciowe są otoczone aureolą poezyi. To samo stosuje się do takich widowisk, jak balety: wpółobnażone kobiety działają silniej na wyobraźnię chłopca, niż zupełnie nagie«.

Wpływ widowisk zaznaczyło jeszcze 2 studentów, prócz 29-ciu powyżej wzmiankowanych. 29-ciu innych mówi o działaniu różnych czynników, jako to: zmęczenie, zdenerwowanie, onanizowanie się, ciepłe okrywanie się, zbyt obfity posiłek wieczorny, używanie alkoholu, ranne leżenie w łóżku i t. d.[1]) W 11 innych wypadkach działało drażniąco obcowanie z kobietami — towarzyskie (w zwykłem znaczeniu tego słowa), jak się zdaje w 8-iu wypadkach (na 69, co stanowi 11,5%); w 2-ch — ze służbą kobiecą, w jednym — z dziewczętami wiejskiemi. Powyższe, nader skąpe dane wskazują nam, iż po zdobyciu określonych wiadomości o »tajemnicy życia« jedną z ambicyj chopców stanowi dokładna teoretyczna a wkrótce i praktyczna znajomość sposobów używania płciowego; koło tego tematu obraca się ogromna ilość rozmów, które, dając przedsmak przyjemności, rozwijają coraz silniej zmysłowość. Obcowanie towarzyskie między obu płciami przy teraźniejszej ich izolacyi od wczesnego dzieciństwa i trak-

---

[1]) Nie podajemy tutaj liczby studentów, którzy wymienili w odpowiedzi ten lub inny z przytoczonych czynników i wogóle nie analizujemy dokładniej znaczenia owych czynników ze względu na ubóstwo danych.

towanie »jak zwierzęta oddzielnych zupełnie gatunków« (wyrażenie jednego z badanych studentów) zbyt często posiada charakter gry zmysłowej, owiniętej mniej lub więcej elegancko w zbutwiałe strzępy rycerskości. Do gry takiej młodzież obu płci zaprawia się coraz bardziej świadomie od lat dziecięcych, co się też znakomicie przyczynia do wczesnego i silnego rozwoju chuci zmysłowych.

Mówiliśmy dotychczas o wpływach ujemnych. Z dodatnich przedewszystkiem się narzuca, mimo wszelkich braków i wad systemu wychowawczego, wpływ życia rodzinnego, który zdaje się wyrażać w tem np., iż procent warszawiaków, t. j. młodych, którzy, według wszelkiego prawdopodobieństwa, nie potrzebowali rozłączać się z otoczeniem domowem w okresie uczęszczania do szkoły średniej, w kategoryi »niewinnych« jest nieco większy (24,7% — 21 na 85) niż w kategoryi tych, którzy dokonali pierwszej próby (20,9% — 32 na 153). Byłoby jednak conajmniej lekkomyślnością nie do darowania opierać na tak niewyraźnych ustosunkowaniach wniosek, iż sama „atmosfera" domowa w obec braku wyraźnego kierunku w wychowaniu i zainteresowaniu się rodziców wszystkiemi stronami życia chłopca, wystarczyć może jako przeciwwaga wpływów demoralizujących. Przeciwnie, mamy raczej pewne dowody, iż możliwie długie pozostawanie pod bezpośrednim wpływem rodziny i domowników bynajmniej nie zabezpiecza od szeregu natarczywych pokus i łatwych sposobności »upadku«, i że »atmosfera domowa« posiada wiele zarazków. Dość charakterystyczną pod tym względem i pod niektórymi innymi, jest znaczna ilość przykładów rozpoczynania życia płciowego ze służącemi (37), bonami (3) lub dziewczętami wiejskiemi (5); mogą nas również interesować odpowiedzi tych studentów, którzy, nie mówiąc wyraźnie z kim mieli pierwszy stosunek, zaznaczyli, iż rozpoczęli życie płciowe na wsi, podczas wakacyi, w domu i t. p. (15 [1])

Prócz wskazanego wyżej bezpośredniego wpływu otoczenia domowego, istnieje inny, będący wynikiem pewnego sposobu postępowania, praktykowanego przez wychowawców. Postępowanie to polega na starannej kontroli, rozciągniętej przez rodziców nad krokami syna, oraz na usuwaniu wpływów uważanych za drażniące pobudliwość płciową i niebezpieczne dla moralności. Być może, taki właśnie sposób postępowania, krępujący nieraz zbytecznie samodzielność, a przy pruderyi i braku wzajemnej otwartości nie rozwijający rzeczywistej

[1]) W kwestyi, kto był uczestniczką pierwszego zadowolenia żądzy płciowej, dało informacye wyraźne, lub też pozwalające czynić pewne domysły, 120 studentów; wszystkie te dane rozpatrzymy w jednym z dalszych rozdziałów (w rozdziale V).

odporności przeciw pokusom, był określanym w naszych odpowiedziach terminem »pilność rodziców«. Czynnik ten powstrzymywał od rozpoczęcia życia płciowego 20-tu badanych: z tej liczby 4-ch tylko zachowało niewinność do chwili nadesłania odpowiedzi na kwestyonaryusz. W kilku innych wypadkach odpowiedź na pytanie 3-cie kwestyonaryusza formułowano nieco inaczej, mówiąc o »wpływie« obojga rodziców, ojca lub matki. W rozdziale 3-im naszej pracy wrócimy jeszcze do kwestyi tych wpływów i oddziaływań, zestawimy je wtedy z innymi czynnikami, które powstrzymywały uczestników ankiety od rozpoczęcia życia płciowego. Już w tem wszystkiem jednak, cośmy przytoczyli powyżej, mamy dostateczne dowody i wyraziste przykłady znacznego braku otwartości i wzajemnego zaufania w stosunkach pomiędzy starszem pokoleniem a młodzieżą w wieku szkolnym. Przyczyny tego stanu rzeczy są nader różne, zależne i niezależne bezpośrednio od rodziców. Do drugiej kategoryi włączyć można te właśnie stosunki, które ulegają w chwili obecnej poważnym zmianom.

Lekkomyślność lub dziwaczna pruderya w traktowaniu spraw i zagadnień, związanych z dojrzewaniem i życiem płciowem z jednej strony, a brak dostatecznego zaufania do najbliższych wychowawców-rodziców (nie mówiąc już o wychowawcach szkolnych), z drugiej, przyczyniają się między innemi, do rozpowszechniania jednego ze zgubnych nałogów młodocianego wieku — onanizmu. Rodzice i wychowawcy przeważnie nic nie wiedzą o uprawianiu przez ich pupilów samogwałtu; ci zaś są pozbawieni zupełnie wszelkiej życzliwej pomocy nawet wtedy, gdy, przekonawszy się o zgubności nałogu, zaczynają z nim walczyć. Charakterystyczne jest pod tym względem takie n. p. wyznanie: »Zdaje mi się, że w okresie upadku mogła mię uratować jedynie pomoc taktownego człowieka, któryby, uświadomiwszy mię co do szkodliwości i genezy płciowej onanizmu, zachęcił do pracy i zwrócił wyobraźnię w kierunku idealnych stron życia«. Takich »taktownych starszych ludzi«, którzyby cierpliwie i konsekwentnie »dopomagali do wyzbycia się nałogu«, chłopcy, rozpoczynający walkę ze złem przyzwyczajeniem, naogół nie znajdują, lub też nawet nie szukają.

Dla uzupełnienia naszego obrazu wspomnijmy jeszcze o jednym czynniku. Mamy tu na myśli siłę przyciągającą i chłonną błota rozpusty kupnej, podtrzymywanej mocą racyi stanu moralności współczesnej. Z przejawami tej jątrzącej się rany społecznej młodzież styka się nader wcześnie, o wiele wcześniej, nim zdoła sobie zdać sprawę z jej rzeczywistej istoty. Wogóle zaś, jak widzimy, ze wszystkich wyżej wypowiedzianych uwag, czynniki, działające w kierunku nadmiernego

rozwoju instynktu płciowego i wczesnego wkraczania przez młodzież na drogi »użycia«, są nader liczne i silne, podczas kiedy z drugiej strony zaniedbanie wychowania fizycznego wytwarza cherlactwo, ułatwiające jeszcze i zwiększające wpływ niszczący rozwiązłości płciowej.

(C. d. n.)

PROF. DR. AUGUST FOREL.

# Myśli utopijne o idealnem małżeństwie przyszłości.

(Dokończenie).

Jeżeli mężczyzna i kobieta mają rzeczywiście znaleźć w związku małżeńskim trwałe szczęście, którego im może dostarczyć ten związek, to miłości duchowej musi towarzyszyć zawsze i trwale miłość płciowa. Mianowicie powinien mąż w żonie swej, którą uważa za godną siebie i z którą związany jest węzłem małżeńskim, nietylko szanować wcielenie wszystkich cnót domowych i kobiecych, lecz powinna ona pozostać dla niego na zawsze, w mniejszym lub większym stopniu, boginią taką, jaką mu się przedstawiała w początkach jego miłości, gdy ją zdobiły jeszcze wdzięki młodości, wprowadzające w szał zapału jego zmysły. To też i później powinien pożądać jej cieleśnie i uczuwać się szczęśliwym w jej gorącym uścisku. Może to się odbywać i będzie się tak działo, nawet wówczas, gdy jej miłość już przeminęła, z warunkiem jednakże, że istniały i zachowały się uczucia szlachetniejszej i wyższej miłości. Wtedy uczucia te rozjaśnią osobistość i całą zewnętrzną postać ukochanej żony i zostanie ona nadal dla męża boginią, jaką była dlań od początku. Lecz musi ona sama chcieć tego, musi sama się do tego przyczynić przez postępowanie swe, o jakiem wyżej była mowa, aby tym sposobem zadowolnić te łatwo wykonalne i słuszne żądania estetyczne, jakie mąż stawia względem jej osoby. Jeżeli niechce, czy też nierozumie tego, to mężowi jej, przy jego poligamicznem usposobieniu, nie będzie zbyt łatwem pozostać nieczułym na postronne wdzięki kobiece i być opornym tam, gdzie znajduje on łatwą przychylność. Przyzwyczajenie i fantazya mogą też i tutaj wiele zdziałać. Szczególniej mężczyźnie polecilibyśmy co następuje (i u kobiety coś podobnego zajść może): gdy zmysłowa namiętność jego podniecona zostanie przez postronną kobiecą istotę i zagraża mu z tej strony niebezpieczeństwo upadku, to niechaj się postara siłą swej wyobraźni przystroić żonę swą we wdzięki tej innej, która mu uwiedzeniem zagraża, może on to osiągnąć w mniejszym lub większym stopniu, w bardzo wielu wypadkach. Przez to wzmoże się jego żądza płciowa do własnej żony, co

znowu wzbudzi i powiększy jej żądze do niego, jeżeli choć trochę tylko jest ona do tego skłonną. Tak więc płomień, który groził zniszczeniem szczęścia małżeńskiego, służyć może często do tego, aby na nowo szczęście owo umocować przez rozgrzanie wzajemnych uczuć miłości. Wprawdzie Goethe nazwał to w pierwszej części swego dzieła »Wahlverwandtschaften« duchowem cudzołóztwem. Myślę jednakże, że jest to raczej wyraz duchowej wierności małżeńskiej, którą staramy się wzmocnić przez zmysłowe podstawienie.

Gdy miłość prawdziwa, gdy dosyć dobrej woli po obu stronach, to podobne doświadczenia w życiu przyczynić się mogą, aby stosunek małżonków układał się coraz to głębiej i szczerzej. Tym sposobem nie tylko, że zbłądzona namiętność odprowadzona będzie z powrotem do łoża małżeńskiego, ale zniknie rozstrój w małżeństwie, małżonkowie zaś zostaną związani z sobą nową wzajemną skłonnością i miłością. W ten sposób może niejedno pożycie małżeńskie, pomimo niektórych braków i słabostek, stać się długotrwałą wiosną miłości, w której każdy dzień przynosi świeże zarodki, kłosy i kwiaty, kiedy tymczasem kąkol i ciernie starannie wyplenione lub wyrwane być mogą. Do tego należy nietylko ciągłe zwalczanie własnych słabostek i wad, lecz także ciągła praca w małżeństwie w kierunku estetycznym.

W tych warunkach kult Wenery w małżeństwie nigdy nie oziębnie.

M a t r y a r c h a t. Należy omówić jeszcze ważny punkt tyczący się stosunków rodzinnych. Siła mężczyzny i stosunki patryarchalne złożyły się na to, że rodzina nosi nazwisko swego ojca. Jest to nietylko nienaturalnem, lecz pociąga za sobą dosyć nieprzyjemne skutki. Jakkolwiek prawdą jest, że człowiek odziedzicza przeciętnie mniej więcej tyle po ojcu co i po matce, to jednakże matka bliższa mu jest pod niektórymi względami. Narody więc, u których matka w rodzinie (nietylko w wypadkach dotyczących nadawania nazwisk, ale też i w innych razach) występuje na pierwszy plan, tj. u których panuje matryarchat, zrozumiały głos natury daleko pewniej. Przedewszystkiem fakt, że matka nosi dziecko przez dziewięć miesięcy w swem łonie, a po urodzeniu jeszcze lata całe ściślej z niem związaną jest aniżeli ojciec, daje jej prawo do dziecka, nie przypisane ojcu przez samą naturę. Dzieci więc powinny nosić nazwiska swych matek. Prawidłem powinno również być, że przy ewentualnym rozwodzie dzieci przypadają w udziale matce, chyba że szczególnie ważne powody zmuszają sąd do przeciwnego wyroku.

Łatwo pojąć, że w stosunkach dzisiejszej kultury niemożebnem jest wrócić do matryarchatu w dawnem znaczeniu tego słowa. Zaró-

wno, jak stary patryarcha nie może być władcą wszystkich swych potomków, ponieważ mogłyby powstać najcięższe nadużycia, tak również nie może być władza ta oddana wiekowym babkom albo prababkom. Jeżeli mówimy o matryarchacie, rozumiemy pod tem (oprócz przenoszenia nazwiska z matki na dzieci) tylko to, że ognisko rodzinne i kierunek jego prawnie należeć powinny tylko żonie, gdyż ona jest w istocie rzeczy ośrodkiem rodziny. Małżeństwa pantoflowe nie staną się przez to częstszemi od dzisiejszych. Mąż jest i pozostanie zawsze silniejszym i niema się czego obawiać panowania żony w rodzinie. Jeżeli jest on niezadowolonym, to przy swobodnie urządzonych stosunkach małżeńskich nic go nie zmusza do pozostawania nadal w domu, a żona tem bardziej starać się będzie o to, aby mu miłem uczynić pożycie domowe. Z drugiej zaś strony mąż musi również wytężyć w tym kierunku swą wolę, gdy nie jest już panem i władcą w domu, a pomimo to winien jest pewną część swej pracy na dzieci i utrzymanie gospodarstwa. Chciałbym wszystko, co uważam w tej sprawie za niezbędne, ująć w następujące postulaty, nie nadając im jednak cechy miarodajnej:

1. Odziedziczanie nazwiska po matce.

2. Z wyjątkiem wypadków, w których z powodu niezdolności, okrutnego obchodzenia się, pomięszania zmysłów i podobnych wypadków, żona zawini przeciwko swym prawom matki, lub też prawa owe zostaną jej sądownie odebrane, powinna ona posiadać prawem nadaną zwierzchnią władzę i prawo opieki nad dziećmi, póki tego one potrzebują.

3. Żona powinna być właścicielką i kierowniczką domu. Zarządzanie gospodarstwem i spełnianie przez nią obowiązków matki powinny być odpowiednio oceniane, tj. należy się odpowiednie wynagrodzenie zarówno żonie jak i mężowi za jego pracę zawodową.

4. Na cały czas pożycia małżeńskiego mąż ma prawo za ochronę, jaką daje rodzinie, za swoje współpracownictwo w utrzymaniu domu i wychowaniu dzieci, jako też za wydane na to pieniądze, żądać mieszkania, wyżywienia i usługi domowej od swej żony.

5. Z wyjątkiem pieniędzy i zasobów, które idą na utrzymanie domu, wychowanie i wyżywienie dzieci, należy reszta zarobku męża i jego własność prywatna tylko jemu, jak również zarobek i majątek własnej żony tylko tej ostatniej. W razie ewentualnego rozwodu majątki te również rozdzielonymi będą. Dzieci należą wówczas do matki, z wyjątkiem wypadków wyżej wymienionych i przez sąd uznanych. Natomiast obowiązany jest ojciec, jak długo on żyje i jak długo jest zdolnym do pracy, oddawać pewną określoną część swego

zarobku na wyżywienie i wychowanie dzieci, przez się zrodzonych i wymagających jeszcze opieki.

Naturalnie postulaty 2 do 5 mają znaczenie prawne tylko w wypadku, w którym małżonkowie nie mogą się zgodnie sami porozumieć, a dla tych, którzy w zgodzie i miłości się rozumieją, nie zawierają te postulaty żadnej przeszkody do regulowania pożycia swego według własnej dobrowolnej ugody i własnych chęci. Słabsza i spokojniejsza żona podda się pomimo to radom i poglądom silniejszego i rozumniejszego od niej męża. Również zrozumiałem jest, że rozwód i podział majątku odbywać się będzie wtedy, podobnie jak i teraz, w niezbyt gładki i prosty sposób. Ojcu zawsze przyznane będzie prawo uwzględnienia jego określonych żądań, a sąd w każdym oddzielnym wypadku zawyrokuje. Gdy sądy nie będą się znajdowały wyłącznie w rękach mężczyzn, to prawa kobiet będą dostatecznie zagwarantowane. Niezbyt rzadko bowiem zdarzają się wypadki, w których matka niegodna i nieodpowiednia jest do wychowania swych dzieci, podczas gdy ojciec jest pełen poświęcenia i oddania się tej sprawie. Wypadki te są jednakże wyjątkami.

Nie należy oczekiwać, że życzenia jakieśmy tu wypowiedzieli znajdą prędki oddźwięk, lub też nawet wypełnionemi zostaną przez odpowiednie władze rządowe, wobec leniwych konserwatywnych skłonności i wobec vis inertiae dzisiaj jeszcze panującej większości. Natomiast staje pytanie, czy dzisiejsze prawodawstwo nie daje nam sposobów i dróg do urzeczywistnienia owych ideałów w małżeństwie i poza małżeństwem. Ja widzę tymczasem dwie takie drogi:

Popierwsze można zawierać umowy małżeńskie, podług których rozdzielenie majątków żony i męża jest zupełnem, a według istniejących miejscowych prawodawstw mogłyby być przytem wypełnione jeszcze niektóre inne wyżej wymienione postulaty. Żona naprzykład mogłaby sobie zastrzedz na drodze prawnej władanie i prowadzenie gospodarstwa domowego itd.

Podrugie już dzisiaj prawie wszędzie dzieci nieślubne dziedziczą swe nazwisko po matce. Jest to przecie to samo, do czego dążymy! Tam więc, gdzie konkubinat nie jest bezpośrednio karany, mogą być zawierane wolne związki na mocy prywatnych kontraktów, odpowiadających wyżej wymienionym postulatom.

Do tego trzeba mieć ludziom porządnym tylko odwagę! Gdyż postępować wbrew opinii publicznej nie jest rzeczą każdego, który ryzykuje w tym razie przedewszystkiem postradać swą dobrą sławę. Podobne związki nie uzyskają też opieki rządowej. Jednakże cokolwiek energii i konsekwencyi wystarczy, aby oboje wolni mał-

żonkowie, nasamprzód doprowadzili do tego, że żona tytułowana będzie »panią« a nie »panną«. Dalej nie jest wykluczonem, że szlachetne i przyzwoite stosunki tego rodzaju będą częstsze i zmuszą pomału społeczeństwo uznać związki wolne za równoznaczne i równouprawnione ze związkami przez prawo usankcyonowanemi i szanować je wraz z powstałem z nich potomstwem. Do tytułowania może służyć połączenie obydwu nazwisk. Jeżeli np. panna, albo pani Müller łączy się w wolnym związku z panem Meyer, to żona może się nazywać panią Müller-Meyer, a jej mąż panem Meyer-Müller.

Czyż ja chcę twierdzić, że w tak ukształtowanych stosunkach, pokąd mianowicie ludzie w dziedzicznej jakości swej nie staną się lepszymi aniżeli to jest obecnie, będą panowały szczęście rajskie i stosunki li tylko idealne? Sądzę, że czytelnik nie będzie mię prawdopodobnie uważał za tak naiwnego, jeżeli tylko dotąd uważnie czytał*). Płytkość, ordynarność w postępowaniu, intrygi, głupota, kłótnie, nienawiść, zawiść, zazdrość, lenistwo, nieporządek, nieczystość, plotkarstwo, złe humory, nierozum i podobne rzeczy będą i nadal, jak i dotychczas, w porządku dziennym. Będą one jednakże występować mogły z mniejszą tyranią; trudno będzie się usprawiedliwiać zwykłemi dziś wymówkami; winni uważani będą wtedy za ludzi małej wartości, lub też jako okazy patologiczne, pomnażaniu się których trzeba będzie stopniowo zapobiegać zapomocą celowego doboru płciowego, połączonego z odpowiednią hygieną i wychowaniem.

Zato ludzie, posiadający lepszy charakter i poczucie swego obowiązku, będą mogli swobodniej i naturalniej się rozwijać. Nie będą oni nadal grać roli kopciuszka na żołdzie potęgi i pieniędzy, przesądu i tyranii obyczaju. Nie będą potrzebowali uprawiać hypokryzyi religijnej i społecznej, lecz będą mogli żyć podług swych przekonań, tj. zgodnie z niemi mówić i działać. Bezwzględni karyerowicze nie będą mogli zagarniać całej władzy w swe ręce, jak się to dzisiaj dzieje. Małżeństwo, czy też wogóle stosunek płciowy, nie będą się wówczas kształtować jako konwencyonalne kłamstwo. Uczucia nie skrępowane skierują się tylko wtedy na drogę przedrażnienia lub patologicznych objawów, gdy będą miały podkład patologiczny w samym osobniku, gdyż usunięte zostaną interesy pieniężne, lub inne pobudki skłaniające obecnie ludzi do złych czynów i przyzwyczajeń. Z tego samego powodu prostytucya, sprzedaż własnego ciała, będzie niemożliwą i poprostu wykluczoną. Niepohamowane stosunki

*) Mowa tutaj o poglądach autora, jakie wyłożył w swem dziele: „Kwestya płciowa".

płciowe i wykroczenia na tem tle nie znikną wprawdzie, lecz i w tym kierunku położy temu pewną granicę praca, od której nie można się będzie wymówić.

Myśli utopijne, jakie tutaj wyłożyliśmy, bynajmniej nie roszczą sobie prawa na to, aby były nowemi. Zrobiliśmy poprostu próbę na mocy analizy faktów z najrozmaitszych dziedzin wiedzy ludzkiej, aby wynaleźć to, co z uwzględnieniem wielu objawiających się obecnie życzeń i poglądów na tę sprawę, najodpowiedniej i najlepiej rozwiązałoby kwestyę płciową gatunku Homo w obecnych warunkach społecznych. Każdy ostatecznie przyznaje, że nasze stosunki płciowe okropnie wiele pozostawiają do życzenia. Boją się jednak wstrząsnąć tą zgniłą budową. Pozostawiamy z ufnością czytelnikom i czytelniczkom do osądzenia, czy nasze myśli »utopijne« są w istocie tylko utopiją. Lecz prosimy, stosownie do swego temperamentu i poglądów własnych, rzecz tę rozpatrzyć z możliwie chłodną rozwagą i bez przesądów, i dopiero wtedy sądzić.

*Tłóm. T. S.*

# Wiadomości bieżące.

„Przegląd hygieniczny“, organ Towarzystwa hygienicznego, został z dniem 1 stycznia 1906 r. również i organem towarzystwa „Ochrona młodzieży“. Do redakcyi wszedł znany czytelnikom „Czystości“ dr. E. Piasecki. Pismo to wychodziło od czterech lat we Lwowie pod redakcyą dr. I. Szpilmana. Będzie ono pomieszczać sprawozdania i komunikaty tow. „Ochrona młodzieży“, które postanowiło urządzić „w najbliższym czasie szereg odczytów o najważniejszych aktualnych kwestyach wychowania moralnego młodzieży nietylko dla członków Towarzystwa, ale jak najszerszych kół, dla których wychowanie młodzieży nie jest rzeczą obojętną“. Pierwszy odczyt „Trudności wychowania młodzieży wśród dzisiejszych stosunków“ wygłosił już dr. K. Petelenz w sali ratuszowej dnia 17. grudnia.

„Koło przyjaciół zdrowia moralnego i fizycznego“ zosłało założone w Warszawie. W programie zakreśla a) szerzenie i wprowadzanie w życie zasad hygieny i moralności; b) przyczynianie się do poprawy zdrowotnych i moralnych warunków bytu swoich członków, oraz c) oddziaływanie na niecz członków, szczególnie zaś na młodzież, by sprzyjać ich rozwojowi duchowemu i cielesnemu.

---

**Na fundusz prasowy „Czystości“** złożyli: p. A. B. — 30 koron, p. Wacław Popiel — 20 koron.

---

Wydawca i Redaktor: **Dr. Augustyn Wróblewski.** — Drukarnia Literacka w Krakowie.